Nr. 154. We Lwowie — Środa dnia 5. Czerwca 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Aministracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korrespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Jakoś to będzie!

Lwów d. 4. czerwca.

Uważaliśmy za powinność naszą zwrócić uwagę na potrzebę zajęcia się organizacyą przedwyborczą ze strony centralnego komitetu wyborczego cokolwiek żywiej, jak to dzieje się dotychczas. Po tygodniu zaledwie, powracamy znów do tego samego przedmiotu — a czynimy to pod wrażeniem szerzącej się w tym roku z niebywałą dotychczas siłą agitacyi rozmaitych skrajnych żywiołów.

Dawniejszemi laty pierwsze i rozstrzygające znaczenie miały u nas w ruchu przedwyborczym hasła narodowościowe: stały przeciwko sobie w zwartych szeregach dwa tylko obozy — mianowicie z jednej strony ci, którzy walczyli pod sztandarem sprawy narodowej i w duchu narodowym pojętej autonomii, z drugiej zaś strony wszyscy przeciwnicy naszej polityki narodowej. Te dwa elementa walczyły z sobą o pozyskanie jak największej ilości mandatów w masach ludowych, obojętnych na aspiracye narodowe, nie dojrzałych jeszcze do zrozumienia narodowych haseł i dążności.

Kierownictwo centralne wyborów miało wówczas, jeżeli nie zawsze łatwe, to w każdym razie bardzo uproszczone zadanie. Elementarne zasady katechizmu narodowego stanowiły podstawę akcyi wyborczej i w odezwach swoich potrzebował komitet centralny odwołać się tylko na te dogmata, bezspornie przez każdego uczciwego patryotę wyznawane — nic więcej.

Teraz inaczej.

W miarę tego, jak konstytucyjna swoboda coraz szersze masy powołuje do czynnego współudziału w życiu publicznem, gdy nowy system wychowawczy o tyle już zakorzenił się, iż w masach ludu zaczyna on już budzić z elementarną siłą drzemiące w nich dotychczas poczucie narodowe i świadomość praw obywatelskich — akcya przedwyborcza, jak nie może być inaczej, przestaje być tak prostą i tak pojedynczą, jak była dawniej.

Działalność narodowego komitetu centralnego opierała się dawniej na nielicznej, co prawda, ale karnej i jednolitej garstce patryotów. Ich nie potrzeba było przekonywać dyskusyą — gdy chodziło o interes narodowy, uważali oni to za rzecz zbyteczną. Każdy z nich robił co do niego należało, na to tylko bacząc, ażeby nie zawiódł położonego w nim zaufania centralnego kierownictwa narodowego.

I chociaż czasem na kilka mil kwadratowych jeden tylko stał bojownik na posterunku, można było spokojnie polegać na nim, że czucia ze swoimi nie straci, i w walce z przeciwnikami sprawi się dobrze.

Teraz jednak występuje już w walce przedwyborczej nie sam jeden tylko pierwiastek, narodowy, lecz wysuwa się i drugi jeszcze czynnik — nowy a potężny, który wywołuje cały szereg zagadnień, bardzo mało u nas przetrawionych, i w istocie swej, szerszym kołom, w ogólności bardzo mało znanych.

Nowym tym czynnikiem agitacyjnym są kwestye społeczne.

Ludzie starej daty nie lubią o nich myśleć. Na wspomnienie tych nowych haseł, wchodzących w użycie w publicznem życiu obok dawnych haseł, opartych na wniosłej podstawie ideałów dziejowych, doznają oni równie niemiłego uczucia, jak gdy w towarzystkich stosunkach potocznych wcisną się pomiędzy dawnych, wysoce szanowanych i kochanych przyjaciół ludzie nowi, mało znani i niesympatyczni, z którymi niewiadomo co począć w kompanii — jak się w obec nich zachować?

Ale darmo. Co innego są stosunki towarzyskie, które wolno każdemu urządzać sobie według własnego widzimisię, a co innego życie publiczne. Tu nie uczucia, uprzedzenia, nawyczki, ale zimne względy rozumowe powinne być rozstrzygającymi; tu potrzeba liczyć się z faktami dokonanymi, ze stosunkami rzeczywistymi. Potrzeba je brać tak, jak one są, nie zaś tak jak my życzylibyśmy sobie je mieć.

Ażeby nie rozwodzić się zbyt szeroko w ogólnikach, wymienimy od razu wszystkie te partye i ich hasła, nowe, dawniej nieznane, które teraz występują na arenę walki przedwyborczej w naszym kraju samodzielnie z własnymi sztandarami.

Obozy ruskie dostatecznie są znane według nazw utartych: moskalofilów, narodowców z partyi Romańczuka, narodowców odcienia Barwińskiego i radykałów czyli socyalistów. Socyaliści ruscy dzielą się znów na dwa odcienia: socyalistów narodowych i socyalistów, którzy przybrali nazwę „niezawisłych“, którzy pozostawiają na uboczu wszystkie zagadnienia narodowe i religijne, a podnoszą tylko hajdamacki buńczuk kwestyi chłopskiej, dążąc do schłopienia całego społeczeństwa. Społeczny pierwiastek stanowi $^3/_4$ istoty tych wszystkich odcieni.

Pierwszy raz w tym roku występuje na jaw także przeciwko centralnemu komitetowi przedwyborczemu polskiemu, opozycya radykalna polska. Ta opozycya rozpada się jednakowoż także na rozmaite odcienia. Są tu socyaliści kosmopolityczni, demokracya socyalna „narodowa“, stronnictwo chłopskie konserwatywne, szanujące religię i ideę narodowości, a wreszcie radykalny obóz chłopski, który proponuje pomiędzy ludem wiejskim tylko surowe i bezwzględne sobkostwo stanowe, zawiść klasową ku innym warstwom ludności — działa destrukcyjnie w pełnem znaczeniu tego wyrazu.

Wreszcie występują i żydzi. Stanowią oni zbitą, solidarną masę przeszło 800 tysięczną, obcą wszystkim elementom swojskim, a wyposażoną we wszystkie prawa autochtonów, opartą o całą potęgę złotego internacyonału, z przedziwną zręcznością umiejącą popierać swoje interesa. I w tym roku po raz pierwszy występuje na widownię stronnictwo narodowe żydowskie, jako osobny czynnik polityczny, który z jednej strony opiera się na fanatycznych zastępach starowierców chałatowych, a z drugiej rozporządza rozległymi wpływami arystokracyi giełdowej. Dawni zwolennicy asymilacyi żydów z ludnością polską, utracili teraz wszelki wpływ samoistny pomiędzy żydowstwem, i poddają się oni mniej lub więcej ochotnie pod kierownictwo działających z zapałem syonistów.

Odbyte przedwczoraj w ratuszu lwowskim żydowskie zgromadzenie publiczne, jest nowym, a charakterystycznym objawem w tym rodzaju.

Takie to różnorodne radykalne wpływy występują teraz do walki otwartej przeciwko starym naszym hasłom patryotycznym, starym programom, na tych hasłach opartym.

I cóż my na to? W błogiem zaufaniu we wszechmoc urzędowych wpływów z założonemi rękoma oczekujemy, co z tego wszystkiego wyniknie, pocieszając się naszem nieśmiertelnem: *„Jakoś to będzie.“*

W przykrej sprawie

petycyj nauczycieli szkół ludowych do Rady państwa

umieszcza czasopismo *Szkoła*, organ urzędowy Towarzystwa pedagogicznego, w najnowszym numerze cenne uwagi, które reprodukujemy chętnie jako opinię rzeczywistą najpoważniejszych kół nauczycielskich.

Szkoła pisze:

„Petycye, wniesione do Rady państwa przez pewną część nauczycielstwa ludowego, zwróciły na siebie uwagę już nietylko stanu nauczycielskiego, ale także i szerszego ogółu. O kroku tym mówiono głośno i prawie ogólnie nad nim ubolewano.

„Nasze czasopismo w artykule od redakcyi nie pochwaliło także tego czynu, a nie chcąc dolewać oliwy do ognia, ograniczyło się na przytoczeniu głosów prasy.

„Dziś możemy o tej sprawie spokojniej mówić, a głosu naszego i czytelnicy nasi spokojniej wysłuchają, było bowiem dosyć czasu, by z gorączki ochłonąć i urobić sobie o całej tej sprawie należyte zdanie.

„Skłania nas do tego to przekonanie, że Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego nie może sprawy, obchodzącej tak blisko całe nauczycielstwo, pominąć milczeniem, nie sprzeniewierzywszy się tradycyom swoim.

„Otóż, przystępując do rzeczy, nie będziemy się rozwodzić na tem miejscu z żalobą nad niedostatecznem uposażeniem nauczycielstwa. Wyraziliśmy już niejednokrotnie nasze zapatrywanie na tę sprawę, a wnoszone przez Zarząd główny petycye do Sejmu są dowodem, że Zarząd sprawy polepszenia bytu nauczycieli ludowych nigdy nie zaniedbywał, owszem, gorąco ją popierał.

„Na ostatniej sesyi prośbom naszym sejm nie odmówił, ale załatwienie tych próśb odroczył, a jeżeli przy tej sposobności sprawozdawca większości komisyi szkolnej w motywach do swej rezolucyi zaznaczył, że prośby te są wynikiem agitacyi, to zaszła tu omyłka.

„Nie przeczymy, że nauczycielstwo narażone jest na agitacyę, a mamy tu na myśli agitacyę, wszczętą przez „Szkolnictwo ludowe“, ale przypomnieć musimy, że agitacya ta skierowaną jest także przeciwko Towarzystwu Pedagogicznemu, że Zarząd Towarzystwa Pedagogicznego na szkodliwość tej agitacyi od pierwszego jej pojawienia się w czasopiśmie swoim wskazał.

„Petycye przeto, wnoszone przez Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego, nie były nigdy owocem agitacyi, ale wypływem obrad i uchwał, przeprowadzanych na Walnych Zjazdach Towarzystwa Pedagogicznego i tem one się stanowczo różnią od petycyi, wniesionych w ostatnich czasach do Rady państwa przez pewną część nauczycielstwa, które znowu, przyznajemy otwarcie, były wyłącznie wynikiem agitacyi, przedsięwziętej przez redaktora „Szkolnictwa ludowego“.

„Działalność „Szkolnictwa“ uważaliśmy i uważamy za zgubną w różnych kierunkach dla interesów nauczycielstwa ludowego. Już artykuł wstępny w pierwszym programowym numerze tego czasopisma wskazał kierunek, w jakim to czasopismo działać miało. W artykule tym postawiło sobie „Szkolnictwo ludowe“ za cel, dążenie do upaństwowienia szkoły ludowej. Pisano wtedy:

„„Cierpieliśmy i cierpimy męki Tantala, lecz ostatecznie nie możemy dla patryotyzmu ginąć z głodu. Dlatego nauczycielstwo powinno się na seryo zastanowić, czy wobec tego sposobu załatwiania spraw szkolnych w Sejmie krajowym nie wypada zwrócić się o pomoc do rządu centralnego.

„Znamy całą potęgę podobnego kroku ze strony nauczycielstwa ludowego; wiemy, jakim ciosem i upokorzeniem będzie to dla autonomii krajowej, a może i dla sprawy narodowej, atoli nie przestaniemy propagować tej zasady, że jedynem wyjściem z tego trudnego położenia jest przejście na etat państwowy — upaństwowienia szkoły ludowej“.

„Zapomniało wtedy „Szkolnictwo ludowe“, że cały rozwój szkoły ludowej zawdzięczamy zaprowadzeniu samorządu krajowego i działalności naszego Sejmu — postawiło ono sobie za zadanie dyskredytować te czynniki autonomiczne, które tak przemożnie do rozwoju szkół naszych się przyczyniły, a kierunkowi temu pozostało ono wierne, agitując w ostatnich czasach za wniesieniem przez nauczycielstwo znanych petycyi do Rady państwa.

„Czy działalność taką można nazwać pożyteczną, obywatelską, patryotyczną?

„Szkolnictwo ludowe“ chce wmówić w nauczycieli ludowych, że jest wyłącznym orędownikiem, że tylko w sojuszu ze „Szkolnictwem ludowem“ spodziewać się mogą polepszenia bytu. Przypatrzmy się bliżej, czy tak jest w istocie, czy istotnie petycye, wniesione do Rady państwa, mogą przynieść rezultat tyle upragniony.

„Petycye żądają zmiany ustawy zasadniczej, zmiany §. 55 ustawy z dnia 14. maja 1869. Otóż potrzeby takiej zmiany nikt nie odczuwa, bo ani parlament nie uczyni zamachu na autonomię poszczególnych krajów, ścieśniając atrybucye sejmów, ani rząd nie czuje tej potrzeby, ani żadne stronnictwo w obecnym stanie rzeczy nie dałoby się skłonić do podniesienia kwestyi szkolnych, bo wywołałoby to z różnych stron żądania, którymby w żaden sposób zadosyć uczynić nie było można. Zresztą zmiana §. 55 w tym duchu, jak tego żądają petycye, wniesione do Rady państwa, niekoniecznie przyniosłyby nauczycielstwu korzyść! Przy ustanowieniu bowiem płac minimalnych decydującymi byłyby względy na stan finansowy poszczególnych krajów koronnych, przyczem Rada państwa i rząd nie mogłyby dopuścić takiego obciążania poszczególnych krajów, któremuby fundusze ich sprostać nie mogły. Owe minimalne płace, ustanowione przez zmianę §. 55, z pewnością nie zadowoliby petentów tak samo, jak ich nie zadawala dziś §. 55, normujący płace te w sposób ogólny, a nie szczegółowy to jest w cyfrach.

„Takie ogólne brzmienie §. 55, powiedzmy szczerze, jest nawet korzystniejsze, pozwala ono bowiem czynnikom autonomicznym na normowanie płac nauczycielskich stosownie do stanu funduszów krajowych; mogą one przeto, w miarę rozwoju tych funduszów, płace zwiększać, a nie wątpimy, że i nasz Sejm, odsyłając rzecz na ostatniej sesyi do zbadania Wydziałowi krajowemu i Radzie szkolnej krajowej i żądając wniosków na najbliższej sesyi, nie inny miał zamiar, jak polepszenie bytu nauczycieli w takiej mierze, w jakiej, według mniemania większości, fundusze krajowe na to pozwolą.

„W końcu pozostanie nierozstrzygnięte pytanie, kto mógłby więcej po myśli nauczycieli petycye te załatwić, czy Rada państwa, która oglądać się musi na zasoby wszystkich krajów koronnych, czy Sejm, kierujący się tylko względami na fundusze krajowe, a dbały o rozwój szkolnictwa krajowego.

„Jak widzimy, petycye pozostaną nieuwzględnione, bo uwzględnione być nie mogą, a ci, którzy popchnęli pewne grono nauczycieli do ich wniesienia, powinni byli to wszystko rozważyć, obliczyć i nie pobudzać nauczycieli do kroku, który im tylko szkodę przynosi.

„Szkodę jeszcze i dlatego, bo, jak w rodzinie, każde nieporozumienie i każdy zatarg załatwiony być powinien bez pośrednictwa czynników obcych, tak sprawa polepszenia bytu nauczycieli, będąca przedewszystkiem sprawą krajową, należy jako taka, w całości do kompetencyi czynników krajowych, przez nie załatwioną być powinna i przez nie tylko załatwioną niewątpliwie będzie. Przypuściwszy jednak, że petycye odniosą pożądany skutek, że uzyskają to, czego żądają, a co niekoniecznie byłoby z pożytkiem dla nauczycieli, to przecie dlatego, że przez nie wyciągnięto sprawy domowe, rodzinne, przed forum obce, zapanował pewien niesmak, pewien rozdźwięk między nauczycielstwem a czynnikami autonomicznymi, co na szkolnictwo nasze może szkodliwie oddziałać, a nauczycielstwu z pewnością na pożytek nie idzie.

„Jeżeli o tem wszystkiem, wszczynając agitacyę za wniesieniem petycyi, „Szkolnictwo ludowe“ nie pomyślało, postąpiło lekkomyślnie i oddało złą przysługę nauczycielstwu. I gdyby „Szkolnictwo ludowe“ zawiniło tylko lekkomyślnością, możnaby je jeszcze rozgrzeszyć. Przeszłość jednak tego czasopisma poucza, że tak nie jest. Jak już wskazaliśmy, zajęło ono od pierwszego swego występu na arenie życia publicznego stanowisko wrogie dla autonomii, a wśród walki nie zwykło przedmiotowo oceniać faktów i zdarzeń. W działalności „Szkolnictwa“ widoczną jest tendencya i zamiar poniżania czynników autonomicznych, a nie inny charakter mają i petycye, wniesione do Rady państwa. Dowodzi tego nadto — gdyby w ogóle dowodu jeszcze potrzeba było — i ta okoliczność, że petycye wniesiono na ręce obcego nam posła. *Cui bono* pracuje tedy „Szkolnictwo“, bo że nie dla dobra nauczycieli ludowych, nie dla podniesienia szkół krajowych, nie dla stworzenia stosunków zdrowych, dla rozwoju oświaty narodowej — to pewna. I dlatego tem godniejszą potępienia jest agitacya „Szkolnictwa ludowego“.

„Kto jednak zna położenie nauczyciela ludowego, jego odosobnienie od ognisk towarzyskich i idącą za tem nieznajomość stosunków i prądów, nurtujących społeczeństwo, jego niedostatek i codzienną troskę o chleb powszedni dla siebie i rodziny, ten zrozumie, że chwyta on bez wszelkiej krytyki każdą okoliczność, która mu niesie nadzieję poprawy losu, że łatwowiernie bierze błędny ognik za gwiazdę przewodnią i bez długiego namysłu zdąża za nim — ten potrafi wytłumaczyć, jeżeli nie usprawiedliwić okoliczność, że dał on się uwieść podszeptom niesumiennej agitacyi i podpisał petycyę. Dość na chwilę wmyślać się w położenie nauczyciela ludowego, aby je zrozumieć. Nasi reprezentanci w sejmie znają położenie nauczycieli ludowych, nie wystąpią też w roli sędziów, ale zbadają wnioski Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej i przystąpią do tyle upragnionej poprawy losu nauczycieli ludowych, bez względu na krok wielce niewłaściwy, jaki niektórzy pod wpływem agitacyi „Szkolnictwa“ uczynili. Idzie tu nietylko o tysiące rodzin nauczycieli, ale także o rozwój szkoły ludowej, o rozwój oświaty narodowej.“

Sądzimy, iż każdy rozsądny obywatel kraju z czystem sumieniem może się pisać na te zupełnie słuszne uwagi *Szkoły*.

46

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Jakób wypogodniał. To powiedzenie było rodzajem balsamu dla jego chorej duszy. Chwilę myślał rzucić się do nóg Ireny, ale zagryzł wargi i ciągnął:

— Zapewne osiądziecie we Lwowie na długo, jeśli nie na zawsze... W rozstroju, w jakim pani jesteś, nie możesz myśleć o swem urządzeniu się. Że jednak zawartość tego pałacu pójdzie na sprzedaż, winnaś spisać przedmioty, któreby zatrzymać pragnęła.

Irena machnęła ręką.

— Ja teraz wyjadę, a wyjadę na dość długo. Zpieniężeniem ruchomości waszych zajmę się później. Masz więc czas pani wybrać sobie stąd swój przyszły domek.

— Czyżby pan nie rozumiał, iż każdy stąd przedmiot by mi był pobudką cierpienia.

— Mylisz się pani. Pamiątki czystych katastrof są nieraz milsze od pamiątek chwil szczęścia. One mają w sobie więcej smaku, więcej myśli, duszy! Byle czyste — powtórzył. Gdy będę wiedział, że ocalę firmę, a te rzeczy jeszcze będą, to ci doniosę...

Irena skinęła obojętnie głową.

Appelstein się zamyślił. Oblicze jego pościągało się w tysiące nowych zmarszczek, które cierpienie w tej chwili może świeżo pofałdowało. Spoglądał na Irenę. Chciał coś mówić i wstrzymywał się. Irena go obserwowała.

Nagle zapytała:

— Ja Lwowa nie znam. Jesiołowskiej, która dopiero co mnie opuściła, niechciałabym trudzić.

— Bywalskiego uproszę, że was nieopuści, będziecie zupełnie u siebie.

Znów nastąpiło milczenie. Irena czuła, że Jakób czegoś od niej ma żądać i pracowała głową, by to żądanie odgadnąć. Appelstein już trzy razy zakręcił się na krześle i otworzył usta.

Nagle kobieta zawołała.

— Jeśli pan wystawisz na sprzedaż te ruchomości, to przecież nie zostawisz mi mych kosztowności?

— O tem właśnie chciałem mówić...

Irena nie byłaby kobietą, gdyby nie była zbladła. Pierwsza chwila pewności, że się rozłączyć musi z tymi kamieniami, które tyle razy zdobiły jej ciało, miała w sobie coś przykrego, a subtelnością swoją niewymownie bolesnego. Nie była w stanie przemówić. W ostatnich dniach kilka razy, myśląc o zapadłej ruinie, drżąc przed nieznaną przyszłością, widziała była w tych biżuteryach, których ceny znała, ale wartości nie pojmowała, deskę ratunku, jakąś materyalną gwarancyę przyszłości. Skąd jej teraz przyszła błyskawiczna myśl, że Jakób ich zwrotu będzie żądał, niepojmowała. W rozpaczliwych widokach przyszłości tworzyła sobie błyskawicami, niedającej się niczem ustatkować myśli projekt, iż te kosztowności będą kiedyś posagiem Lulu. Teraz ten człowiek chciał je zabierać. Łzy stanęły w jej oczach, olbrzymie, jak brylanty, jak solitery czyste i migotliwe. Nie mogła ich nie bronić.

— Myślałam, że one będą posagiem...

Dokończyć nie zdołała. Dusiło ją.

Jakób podchwycił:

— Smutnymby one były posagiem, gdyby firma runęła, boby były po prostu... ukradzionym.

Ireną dreszcz jakby w febrze wstrząsnął.

Odpięła od łańcuszka u zegarka złoty kluczyk, formą przypominający klucze kas ogniotrwałych i podała go Jakóbowi.

Ten go wziął i trzymając mówił:

— Te kosztowności są niemal jedną z pierwszych podstaw mego projektu ratunku. Te kosztowności to milion, a milion... gdy bank goni ekspedymentami...

Urwał i nie śmiał popatrzyć w oczy Irenie.

Ta wskazała mu szkatułę ubraną staremi materyami, stojącą na złoconym postumencie, ale widocznie przyśrubowaną do ściany i podłogi, kryjącą pod jedwabiem haftowanym swe zimne, żelazne ściany.

— Tam... wszystko! — zdołała wymówić.

— Wszakże pani zatrzymasz swoje osobiste klejnoty?

Irenie się zdało, że wypowiedział to z ironią. Zawołała z rozdrażnieniem:

— Ależ zabieraj pan wszystko...

— Racz pani wybrać i zatrzymać to, co ci do dwunastu tysięcy rubli renty może być potrzebne i odpowiednie. To mnie... — poprawił się — to nas nie zbawi...

Irena była zbyt rozdrażnioną, a zdenerwowanie z minuty na minutę wzmagało się:

— Bierz pan wszystko — jęknęła prawie — i uwolnij mnie przez litość.

Appelstein uśmiechnął się. On nerwów nie rozumiał, a cóż dopiero w takiej stanowczej, drastycznej, decydującej chwili.

Wstał i otworzył kasę, napełnioną puzdrami aksamitnemi. Pierwszy raz widział wnętrze tego skarbca pięknej kobiety. Pierwszy raz zrozumiał jego urok. Przeglądał dłońmi te szkatułki, lekkie jak pióra, a mieszczące krocie, otwierał je, nie zatrzymując się nad niczem, jakby mu się niewymownie spieszyło, jakby się bał nie módz dokończyć dzieła rozpoczętego. On szukał czegoś, czegoś, co znał, co wiedział przynajmniej, że pozna.

Irena mu się błędnym wzrokiem przypatrywała.

Nie wiedziała nad czem więcej cierpiała, czy nad tem, iż jej zabierano osobiste, czysto kobiece skarby, czy nad tem, że w tej szkatule, w której nigdy żadna nie postała ręka, teraz przerzucała twarda dłoń Jakóba.

Coś niezwykłego się działo w jej falującej piersi. Wreszcie wytrzymać dłużej nie mogły jej nerwy.

— Bierz pan wszystko na Boga.

Appelstein właśnie był skończył. Potrzebował całej siły woli, by słowem, jak nóż zimnem i ostrem nie przyprowadzić do porządku kobiety nie wiedzącej, co sam cierpi. Odkładając trzy wielkie puzdra i jedno małe, zamknął kasę i rzekł:

— Biorę te trzy słynne naszyjniki, kupione już w epoce, w której Bernard tracił równowagę i biorę tę broszę po cesarzowej Eugenii i kólczyki po...

— Bierz pan wszystko. Zostawiasz wiele... — uspokoiła się i ciągnęła tonem prawie obojętnym — zostawiasz mój naszyjnik zaręczynowy, który podobno.

— Zostawiasz...

— Zostawiam resztę.

Zniecierpliwił się i zawołał:

— Ja chcę panią ratować, a nie ograbiać!

Skłonił się i wyszedł trzymając z dziwną precyzyą trzy wielkie pudła, blaskiem swego aksamitu szafirowego, krojem swych zamknięć, formą swą wreszcie zdradzające powagi, jakie się w nich mieściły.

Bo mieściły one te trzy naszyjniki nabyte w ciągu jednego roku, pierwsze symptomaty dla Jakóba chwiejącej się równowagi umysłowej brata.

Mieściły one te perły, które gasiły wielkością podczas ostatniej wystawy wiedeńskiej biżuteryę koronna Austryi. Mieściły rubiny, o które transakcya zajmowała lordów angielskich więcej niż parlament. Mieściły tę broszę, którą cesarzowa Eugenia uznała za niestosowną bez tronu.

Z tem wszystkiem wszedł do siebie, gdzie zastał pomięszanego Bywalskiego, wołającego doń od drzwi już:

— Trzy depesze!

Appelstein odłożył puzdra i wziął się do czytania telegramów. Uskutecznił to w jednej chwili. Śmiertelnie pobladł i zaczął chodzić po pokoju. Spojrzał na Bywalskiego i ulitował się nad tą fizyognomią nieszczęśliwca, wmięszanego w rzeczy, których nie ogarniał. On się bał depesz, a cóż dopiero depesz w takich zagadkowych okolicznościach.

— Przeczytaj... wspólniku... — szepnął Jakób wycieńczonym wewnętrznemi wzruszeniami głosem.

Bywalski czytał i oczom nie wierzył. Obie depesze przychodziły razem z dwu miejsc, obie prawie dosłownie jednobrzmiące, obie, zdawało mu się, walące gmach, podtrzymywany przez Jakóba.

Spojrzał na niego i oniemiał, widząc, że ten dalej chodzi i raczej spokojnieje. Depesze pochodziły od Rotszyldów z Wiednia, od Bleichrödera z Berlina i oznajmiały zamknięcie kredytu firmie „Appelstein i Syn.“

— Co to? co będzie? — zawołał, chwytając w gorączce za ramię Jakóba.

— To by był koniec — odparł Jakób — gdybym tych depesz od kilku dni się nie spodziewał.

— I poradzisz?

— Poradzę...

Usiadł przy stole i na dwu półarkuszach napisał te słowa.

„Proszę dyskontować do mego przyjazdu. Przyjeżdżam jutro wieczorem. Appelstein“.

— Proszę cię Bywalski — mówił cedząc i opuszczając się plecami na poręcz krzesła, jakby wycieńczony ostatecznie napisaniem tych dwudziestu słów — zanieś sam te depesze na telegraf. Niemogę treści ich nikomu powierzać.

Bywalski odczytał oba blankiety i szepnął z półuśmiechem:

— Wierzę; żaden z twych buchalterów by nie zrozumiał, jakim sposobem możesz być jutro w Berlinie i Wiedniu.

— Otoż właśnie, a będę...

Bywalski oczami pytał. Wszak on musiał być wtajemniczony we wszystko, jeśli miał cokolwiek pomagać, jeśli miał wytrzymać te pośrednie odbicia się paroksyzmów chwiejącej się firmy.

— Nie pytaj... sił niemam... myśleć muszę... działać muszę... dowiesz się...

Uścisnął mu dłoń tylko miękko, kilkakrotnie, tym uściskiem, wyrażając to, czego sił powiedzieć nie miał.

A Bywalski zauważył, że oblicze jego całe było pokryte zimnym, kroplistym potem. I zamyślił się pierwszy raz nad odwrotną stroną złocistego medalu, za jaki dotąd uważał żywot bankiera, którego pierwszy raz widział nie we fraku salonu, tylko w szlafroku gabinetu.

Może niejeden z jego licznych warszawskich znajomych, niejeden taki, który upadł, taki Kohn, który szedł w górę podobno, zimnym potem pokrywające ciało chwile przebył.

(C. d. n.)

Lwów-Stanisławów-Woronienka.

(2—3 czerwca 1895).

Sprawozdanie „Gazety Narodowej".

W góry, góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na Cię.

Byliśmy w górach, mieliśmy swobodę. Byliśmy w Karpatach o całym uroku ich dziewiczości — mieliśmy swobodę wyboru między podziwianiem istnych cudów przyrody a zachwytem z powodu nowych dzieł techniki polskiej. Było nas przeszło dwustu. Byli tacy, co jakoby epigoni Hrabiego z „Pana Tadeusza" — paśli swe oko pięknością nieba pokuckiego; byli i tacy, co poza mostami, tunelami i innymi „objektami" nie dzielili zachwytu ogólnego. Większość wszakże, a w niej i podpisany niżej, byliśmy cały czas pod wrażeniem obu czynników: natury i sztuki. W *résumée* naszem, już tu we Lwowie, chcieliśmy wmówić w siebie, że jedna była piękniejsza od drugiej, lub przeciwnie; nie dało się i jesteśmy jeszcze ciągle jako ów, co mu w żłoby dano: w jeden owies, w drugi siano. Pocieszymy się chyba drugim razem, który powinien, musi nastąpić wkrótce. W szlachetnym altruizmie nie chcemy monopolu: życzymy jak najszerszym warstwom społeczeństwa, aby poszły w nasze ślady, — a to, co piszemy, niech im służy za drogowskaz.

Wyjeżdża się naturalnie ze Lwowa, jeżeli się w nim mieszka — inaczej przysiada się po drodze i jest się mile widzianym, zwłaszcza, jeżeli nasz rodak, wielkorządca kolejowy, daje dużo miejsca wygodnego, zarządzając osobny pociąg ze Lwowa aż do „Madiarów" i to pociąg z I. i II. klasą tylko, a wagonami nowymi nie „przechodzowanymi".

Jedzie się ku Stanisławowu, metropolii sieci kolejowej Pokucia. Nie zwraca się wielkiej uwagi na to, co po obu stronach „sztreki", bo przecież nie jedzie się pierwszy raz drogą o firmie dla nas trochę hieroglificznej: *L. C. J. E* (lwowsko czerniowiecko-jaska *Eisenbahn.*) Dopiero przed samym Stanisławowem musi oko spocząć dłużej na grupie domków jednego kroju i miary. Przed nimi tablica z napisem: „Kolonia Leonówka". Profan, zwłaszcza taki, co czyta tyle, jak dziś się pisze, o emigracyi, gotów myśleć, że to jakaś etapa przyszłych obywateli Brazylii — taki jednak, co zajmuje się także i losem naszych paryasów tu w kraju, domyśli się od razu, że to kolonia robotnicza, że to mieszkania robotników kolejowych. A wtedy jeszcze jeden wyraz a raczej nazwisko przyjdzie mu na myśl — nazwisko jednego z tych, co przed stolicą kraju stworzyli te prawdziwe pałace swoim młodszym kolegom, uazwisko dyrektora ruchu kolei państwowych w Stanisławowie, Ludwika Wierzbickiego.

Kto go nie zna, poznałby go był wkrótce, gdyby był z nami wojażował. Na dworcu stanisławowskim, po oficyalnem powitaniu ze strony miasta (wiceburmistrz dr. Nimhin), przemówił serdecznie dyrektor Wierzbicki, zapraszając do zwiedzenia tego, co w rzeczywiście cennej mierze ma gród Rewery godnego widzenia. Odpowiedział mu prezes Towarzystwa Politechnicznego p. Goltental, poczem nastąpiło w porządku, wskazanym programem:

1. Zwiedzenie stacyi i jej urządzenia pod przewodnictwem p. inspektora Heinricha.
2. Zwiedzenie warsztatów kolejowych i ogrzewalni pod przewodnictwem p. inspektora Birnbauma, względnie starszego inżyniera Muliera.
3. Zwiedzenie nowo zbudowanej kolonii robotniczej „Leonówka" pod przewodnictwem starszego inżyniera p. Adamskiego.
4. Zwiedzenie mostu na Bystrzycy i stacyi pomocniczej „Chryplin" do zestawiania pociągów z przyrządami centralnymi systemu st. inż. Ranka, do zabezpieczenia wjazdu i wyjazdu pociągów (*Fahrstrassen-Verschluss)*, tudzież z torem dla eksploatacyi szutru, wysuniętym aż do brzegów Bystrzycy, pod przewodnictwem starszego inż. p. Jasińskiego.
5. Zwiedzenie zakładu gazowego pod przewodnictwem inżynierów pp. Jaegermanna i Teodorowicza.
6. Zwiedzenie cegielni parowej pod przewodnictwem p. Raucha.
7. Zwiedzenie kościołów, gmachu dyrekcyi c. k. kolei państwowych, gmachu „Sokoła" i zakładu karnego pod przewodnictwem ks. Majewskiego i inżynierów Chlebowskiego i Kudelskiego.

O 6. godzinie odbyła się próba parowej sikawki w strażnicy miejskiej, a o 7. godzinie w sali teatru imienia hr. Fredry odczyt starszego inspektora c. k. kolei państwowych i kierownika budowy linii Stanisławów-Woronienka i wschodnich galicyjskich kolei lokalnych, pana Stanisława Kosińskiego, pod tytułem „Kilka słów o budowie linii kolei państwowych Stanisławów-Woronienka."

Odczyt ten był tak wyczerpujący, że fatygantom (tj. takim, którzyby odczuli zanadto tropikalny skwar dnia pierwszego wycieczki, a nie dowierzali zapowiedzi dyr. Wierzbickiego, iż dzień drugi będzie równie „pogodny") — że takim podróżnikom — jakich między nami nie było — wystarczyłby zupełnie za sprawdzenie na miejscu tego, co p. Kosiński zapowiedział.

Nie należeliśmy jednak do tych, co przywykli *„iurare in verba magistri"* i mimo pewnego znużenia po dwugodzinnej prelekcyi p. Kosińskiego poszliśmy jeszcze do p. dyr. Wierzbickiego, który do oficyalnych salonów swoich zaprosił całą drużynę w stroju podróżnym. Bawiliśmy tam nie długo, aby w spoczynku, jaki sen daje, zaczerpnąć sił do jutrzejszej wizyi lokalnej.

Nazajutrz nie tyle, skoro świt, lecz wtedy gdyśmy odpoczęli, przecież dość rano, bo o godzinie kwadrans na 7-mą, opuściliśmy gościnny Stanisławów, a raczej zdobny zielenią dworzec, gdzie *gros* wycieczkowców spało w wagonach „naszego" pociągu.

Po deszczu nadprogramowym, który niestety zawiódł nasze oczekiwania i ledwie zrosić raczył spragnioną ziemię, wyjechaliśmy 10 wagonami, w 2 maszyny zaprzężonymi, do Chryplina. Jestto pierwsza za Stanisławowem stacya 3 kolei równocześnie. Dwom innym pozwoliliśmy wkrótce zboczyć na lewo, a to czerniowieckiej i husiatyńskiej, a zostawszy sami, wjechaliśmy w wielką równinę, gdzie mimowoli nasunęła się nam wątpliwość, czy bydło, pasące się wzdłuż toru, uciekało jak na preryach amerykańskich, w szalonym popłochu z powodu tego, że taki, co kolej żelazna dziwoląg, jest dla nich jeszcze nowością, czy dlatego, że pociąg nasz wydał się im niezwykłym, jako idący w niezapowiedzianej naprzód godzinie.

Równina ta traci już racyę bytu przed Delatynem, bo tu wstępuje na widownię Prut, który uroczą wstęgą zaczyna nam towarzyszyć, raz po jednej, to znowu po drugiej stronie wagonu. „Nad Prutom" jedziemy też dalej prawie bez przerwy, a to samo towarzyszy nam bity gościniec, zawdzięczający swe istnienie skarbom szutru, które na dnie swem kryje ta wspaniała rzeka górska, jaką jest Prut. Po Chryplinie, Bratkowce, Tyśmieniczany, Tarnowica Leśna, Nadwórna i Łojowa — oto strażnice drogi kolejowej, która w Delatynie dyktuje nam przerwę dłuższą gwoli względom kulinarnym.

Jak zwykle, dał i tym razem język folgę sobie i posypały się toasty okolicznościowe: na cześć prezydenta kolei dr. Bilińskiego (wniósł p. Kossuth, z Królestwa, przewodniczący zeszłorocznego zjazdu techników polskich), na pomyślność Towarzystwa politechnicznego itd.

Zwidzono następnie ciekawe urządzenia stacyi delatyńskiej i most na dopływie Prutu, rzeczce Przemyska. Na obejrzenie innych, równie interesujących rzeczy, jak bogata salina np. brakło czasu, gdyż program podróży zawierał jeszcze ciekawsze szczegóły od Jaremcza począwszy.

Stacyę Dora, od której nazwano słynny wodospad na Prucie, mija się niepostrzeżenie, aby stanąć na dworcu jaremczańskim. Tu program najobfitszy.

Powitały nas trębity huculskie, instrument mniej może estetyczny pod względem technicznym, ale dźwięczny i donośny. Zabraliśmy z sobą tych domorosłych muzykantów i pojechaliśmy dalej nieco do głośnego już w całym świecie mostu kamiennego, który, oparty na jednym brzegu Prutu, zakreśla łuk o rozpiętości czyli długości tegoż rzutu 65-metrowej i po drugiej stronie rzeki dopiero staje, że się wyrazimy, na nogi.

Arcydzieło to pomysłem swym i wykonaniem nie pozwala profanowi uwierzyć w wytrzymałość mostu, który dopiero na tem sklepieniu opiera się przy pomocy masywnych filarów i na pierwsze wejrzenie trwoga przejmuje o pociąg na nim stojący a na nas czekający. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego pociąg nie stanął gdzieindziej, przed lub za mostem, tak jakby miarą jego mocy mogło być tych kilka wagonów, obciążonych takim nikczemnym ciężarem, jak dwustu zwykłych śmiertelników. A obok jakby na drwiny, postawiono — naturalnie przed laty jeszcze — na gościńcu krajowym most drewniany, który choć na kamiennych oparty filarach, wygląda przy swym towarzyszu-kolosie jakby chyrlak niepokaźny.

Na wzgórzu obok mostu ustawiła się grupa najciekawszych, którym genialny twórca mostu, p. Kosiński, uzupełniał i objaśniał zapowiedziane w odczycie stanisławowskim szczegóły. Inni poszli dalej do słynnego wodospadu, gdzie zastali towarzystwo, przybyłe tam skąd inąd, a rozłożone z całym taborem i zapasami. Inni wreszcie nie mogli odmówić sobie przyjemności użycia kąpieli pod mostem, choć tradycya i kalendarz na to nie pozwalały.

Wszystkie te grupy zeszły się u drugiego mostu w Jamnie, tej samej, co tamten, konstrukcyi, tylko mniejszych rozmiarów, oglądając po drodze głaz z żelaznym krzyżem, znany pod nazwą „kamień Dobosza", tego Rinaldiniego naszych gór i lasów.

Po tych dwu kunsztownych mostach stajemy u wejścia do pierwszego tunelu. Chłód i wilgoć uderza nas z jego otworu; znalazło się kilku odważniejszych, co się nim puścili pieszo. Większość wsiadła do wagonów i pchając przed sobą masy skłębionego dymu, ukazał się tamtym śmielszej natury pociąg u drugiego wylotu, powitany rzęsistym deszczem. Deszcz ten towarzyszył nam od tej chwili z przerwami aż do końca dnia, nie dał się wszakże zanadto we znaki, gdyż mieliśmy na wszelki wypadek przestronne i wygodne schronienie w wagonach.

Tyle mamy po drodze ciekawych i podziwienia godnych rzeczy, objętych programem, tj. t. zw. objektów kolejowych, że oko nasze nie ma czasu spocząć dłużej na rzeczach nieprogramowych, na prześlicznych górach, stokach, jarach i podnóżach, gustownemi zabudowanych chatami.

Następna ostoja nasza — to Mikuliczyn. Miejscowość ta, jak wszystkie inne wspomniane i następne, to obite swą nazwą o uszy nasze miejsce klimatyczne o całej prostocie górskich wiosek, o ślicznem położeniu wśród gór, na których jeszcze śnieg widoczny. Ale i ci, co już znali taki Mikuliczyn n. p., przyznać musieli, że choć z okien wagonu tylko widziane, odsłaniają te urocze zakątki coraz nowsze wdzięki i zalety swoje.

Mikuliczyn miał dla nas tę jeszcze dodatkową wartość, że pozwolono posilić się komendą: wódka na lewo, kanapki na prawo osobnego wagonu bufetowego. Byli tacy, co oczekiwali powtórnej komendy do podobnegoż ataku, ale tym się wytłómaczyło, że czeka nas jeszcze dalsza strawa ale.. duchowa.

„Suchy most" — to dalszy objekt. Nie jest to — jakby kto sądził — most na rzece wyschłej lub most, co nie zamaka, ale jest to całkiem nowe, po raz pierwszy, przyznał to p. Kosiński — na próbę rzucone urządzenie, mające zapobiedz usuwaniu się terenu, który tu, wskutek ciągłego sąsiedztwa z wodą, nieustannie na jej działanie jest narażony. Jest to most na nasypie — most jedyny na tej linii z żelaza; leży pod Tartarowem.

Dalsza stacya w Worochcie z nowym mostem konstrukcyi tej samej co wiadukt pod Jaremczem. Z Worochty najbliżej do Czarnohory i jak opowiadał rozmowny „assesor" tutejszy, włościanin Moczerniuk, widać stąd jeden ze szczytów czarnohorskich, Howerlę. Nie mogliśmy się przekonywać o tem sami, bo odstraszała nas góra, bliska ale pokaźna, na którą zapraszali nas sympatyczni włościanie tutejsi, nie mogący zrozumieć tego, że taka, jak ta góra, drobnostka, każe nam zrezygnować z przyjemności oglądania z niej Czarnohory. Gdy już mowa o Czarnohorze, wspomnieć należy, że w Worochcie, widzialna z dworca, stoi ekspozytura Towarzystwa czarnohorskiego — ładny i gustowny „dworek czarnohorski".

Znowu most, jeszcze jeden tunel — a jesteśmy u kresu ekskursyi — Woronienka.

Tu jednak danem nam było tylko u brzegu, u kraju zajrzeć do ostatniego a największego tunelu, mającego w przyszłości łączyć ziemię naszą z krainą Madiarów. Wnętrza jego tajemnice pozostały nam obce, bo przedewszystkiem nie ma jeszcze połączenia torowego z linią węgierską, a potem miejscowi mieszkańcy odstraszali nas, twierdząc, że w tunelu „duże chołodno".

Kilku tylko śmiałków puściło się „na Węgry", ale górą nad tunelem, na to, aby za powrotem opowiadać nam, że nietylko widzieli tamtejszych obywateli, ale i rozumieli ich całkiem dobrze, jako najzwyklejszych naszych Mazurów, zajętych widocznie przy budowie tamtejszej kolei.

Po odetchnięciu i daniu folgi spracowanemu rumakowi o stalowych żebrach — nastąpił odwrót, z konieczności tąsamą drogą, nawet tym samym śladem. Ruszyliśmy z Woronienki o $\frac{1}{2}$6 wieczorem.

Jednominutowe przerwy po tych samych stacyach, które nam tyle czasu zabierały w drodze do upragnionego rzeczywiście kresu, szybsza niż przedtem jazda, bez pouczeń i demonstracyj, pozwoliły nam w 1$\frac{1}{2}$ godziny być już znowu w Delatynie. Tu musieliśmy z całą ochotą wypełnić jeszcze jeden realny punkt programu — dostaliśmy jeść. Jedliśmy bez ceremonii, co się nam zresztą należało. Zato odbywaliśmy tu jeszcze ostatnie ceremonie pożegnalne.

Mówiło wielu, najwięcej wszakże przemówiły do serca słowa prof. Skibińskiego, który w pięknem *résumée* zamarkował, że wszystko, cośmy widzieli, co podziwiali, zawdzięcza swe powstanie produkcyi krajowej, że po raz pierwszy może przy tak wielkiem przedsiębiorstwie nie potrzebowaliśmy się oglądać na dostawców, entreprenerów, robotników obcych.

Odczytano tu także telegram od dr. Bilińskiego, nadeszły w odpowiedzi na telegraficzne uwiadomienie go o toaście, na cześć jego w tem samem miejscu wniesionym przed kilku godzinami. Dr. Biliński był też i dalej przedmiotem uwag przychylnych i dziękczynnych za to, że zarządzeniem osobnego pociągu przyczynił się do udania się wycieczki naukowej, która pozostawiła w pamięci uczestników niezatarte i podniosłe wspomnienie, a zarazem zadecydować powinna o zwróceniu uwagi na ten kąt kraju, uroczy i piękny, jak mało który.

O 10. w nocy byliśmy w Stanisławowie, o $\frac{1}{2}$ do 3. nad ranem we wtorek stanęliśmy na dworcu lwowskim.

bol. bar.

KRONIKA.

Lwów dnia 4 czerwca

Zapiski osobiste. Wojciech hr. Dzieduszycki powrócił już z dłuższej wycieczki po Wschodzie a dnia 6. bm. przybędzie z Jezupola do Lwowie.

Jubileusz Unii brzeskiej. *Dusszpastyr* donosi: Sekcye komitetu jubileuszowego odbywają prawidłowo posiedzenia. Po wydaniu wiadomych odezw, ułożył komitet adres do Ojca św., który niebawem będzie podany do publicznej wiadomości. Zarazem przygotowuje komitet blankiety do podpisów adresu, który niebawem zostaną po parafiach rozesłane. Dalej zajmuje się komitet programem podróży do Rzymu i ułożeniem memoryału, w którym mają być Ojcu św. przedstawione potrzeby kościoła naszego dla wzmocnienia unii. Wreszcie otrzymawszy od Namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek po koniec r. 1896, rozwinął w tym kierunku akcyę. Należy też sprostować pogłoskę rozpuszczoną przez *Hałyczanyna*, jakoby zbierane przez komitet oflary miały być użyte także na odpowiednie przyjęcie „dostojników, mających przybyć na tę uroczystość" i jakoby zamierzono w instytucie św. Józafata „przygotowywać młodzież ruską do duchownego stanu w celibacie". Przyjęcie dostojników pokryje ks. metropolita, jak to sam oświadczył, i na to nie będą użyte oflary; instytut zaś św. Józafata ma na celu religijno-moralne wychowanie młodzieży ruskiej, oddającej się naukom, a nie specyalne przygotowanie do stanu duchownego; więc też o przygotywaniu „do stanu duchownego w celibacie" mowy być nie może".

Z armii. Pułkownik Wiktor Nitsche przeniesiony do 20 pp. Pozostającemu z powodu słabości od dłuższego czasu na urlopie komendantowi 6 p. huz. Wiktorowi Mouillard odebrano komendę tego pułku, którą objął podpułkownik 7 p. huz. Ludwik hr. Breda przeniesiony do 6 p. huz. Podpułkownik 57 pp. Aleksander Czajkowski został komendantem szkoły szermierki i gimnastyki.

Lekarzami-asystentami w rezerwie zamianowani: Saul Landau i Ottokar Lang w Krakowie, Hugo Goldmann, Wiktor Hanke i Rysz. Kaulich w Przemyślu.

Akcesistą prowiant. w rezerwie został Wład. Kuczkowski we Lwowie.

Weterynarzami w rezerwie zostali: Janowicz Dyonizy, Towstiuk Epifaniasz, Dziurzyński Aug., Schimmer Leib.

Przydzieleni zostali rezerwowi lekarze: Brodfeld Izydor do szpitala garn. we Lwowie, Bernstein Jakób do Ołomuńca, Wittlin Bernh. do 1 p. uł., Braun Mendel, Grabscheid Dawid, Jaciów Mik., Janowicz Wł., Spatz Izak, Stauber Salamon i Werbena Wład. do Przemyśla, Ciszka Edm. przy 1 p. uł., Goldfrucht Berl., Gwozdecki Teofil, Kędzior Wawrzyniec, Krauss Adam, Lenko Zenon do Przemyśla, Lux Walery, Mehlmann Jakób, Porycki Bron., Rubinstein Nachmen, Schön Szym., Sochacki Leon do Lwowa, Czerwiński Kaz. do 2 p. uł., Górnisiewicz Ant. do 3 p. uł., Mallik Józef do Przemyśla, Rokossowski Wojciech do 4 p. uł., Sternbach Chaim do Przemyśla, Syrop Akiba, Teller Józef i Zydłowicz Wład. do Lwowa.

Przeniesieni: kapitan Stransky Ant. z ministerstwa wojny do 20 pp.

Zwierzchnik składu artyleryi J. Adel został oficyałem I. kl.

Dalej przeniesieni zostali podporucznicy w rezerwie: Jakoban Teodor z 80 do 51 pp., Ginter Henr. z 91 do 56, Kohl Rud. z 41 do 29, Krasicki Aleks. z 80 do 27, Deutschmann Ern. z 55 do 81, Hinz. Fryd. z 11 do 57, Zaleski Bol. z 24 do 87 pp., Herschmann Emil z 13 do 29 bat. strzelców, Korb-Weidenheim Ferd. do 2 p. uł., Głowacki Teod. z 11 p. art. do 4 p. dyw. art., Wysocki Mar. z 11 p. art. do 30 p. dyw. art., Zaklika Tom. z 11 p. art do 31 p. dyw. art., Jankowski Adolf do 11 p. art. Do czynnej obrony kraj. węgierskiej przeniesiony zastępca oficera Karol Pasthy z 89 pp.

Dłuższy urlop otrzymał porucznik Wład. Wolański z 17 pp. Stopień wojskowy złożyć pozwolono podpor. w rezerwie Ant. Majewskiemu z 57 pp.

Wystąpić pozwolono z armii praktykantowi aptekarskiemu Ant. Jaroszowi w Przemyślu i podpor. w rezerwie Wład. Falkowskiemu z 57 pp.

Za kradzież z włamaniem się, popełnioną niedawno u dr. Franciszka Smolka na podstawie potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych, którzy tylko zaprzeczyli pytania, odnoszące się do kradzieży wina — trybunał uwzględniając młodociany wiek podsądnego, zeszedł poniżej ustawowego wymiaru kary i zasądził Bronisława Gersona na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Na dochód pogorzelców w kraju odbył się wczoraj w ogrodzie jezuickim przy nader licznym udziale publiczności wielki koncert orkiestry wojskowej pod batutą kapelmistrza p. Steinera, w połączeniu z tombolą.

Oszustwo. Wczoraj przytrzymano na pl. powystawowym Franciszka Majocha, lokaja u ks. kanonika Pakosza, przy ładowaniu na furę materyału z rozebranego pawilonu budowniczego Jana Dolińskiego. Śledztwo wykazało, że załadowany materyał sprzedał Majochowi jeden z dozorców placu wystawowego. Majoch padł więc ofiarą oszustwa, materyał bowiem mu odebrano, a swych pieniędzy prawdopodobnie nie zobaczy.

Sprowadzono z Żółkwi i zamknięto w więzieniu śledczem Abrahama Könberga, podejrzanego o współudział w kradzieży u konsula rosyjskiego, o popełnieniu której przed kilkunastu dniami donosiliśmy.

Uwięziono Eug. Czyczołowicza, który pod pozorem stręczenia służby, wyłudzał co mógł a przy nadarzonej sposobności nie pogardzał i kradzieżą.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo: W piątkowym numerze *Gazety Narodowej* doniesiono, jakoby jakiś młody pan wyłudził podstępem od Józefa Balińskiego ruchomości powierzone mu do przechowania przez p. Helenę Krzeczkowską. Ażeby sprawę wyjaśnić oświadczam, że żaden młody pan, tylko ja osobiście jako mąż p. Heleny Krzeczkowskiej odebrałem od p. Balińskiego ruchomości żony i umieściłem takowe w pewniejszem miejscu-

Leonard Krzeczkowski,
redaktor „Słowa prawdy".

Zgromadzenie żydowskich kupców lwowskich, odbyło się w niedzielę w sali ratuszowej, rzekomo dla omówienia kwestyi święcenia niedzieli, w rzeczywistości jednak poruszano tam wiele spraw, z kwestyą tą nic wspólnego nie mających. Sprawiało jednak zgromadzenie owe przykre, prawie karykaturalne wrażenie, większość bowiem mowców przemawiała w języku niemieckim, lub łamaną niemczyzną. Ci żydzi, których kraj nasz, gdy zewsząd wypędzani byli, opieką otoczył, przyznał im wszystkie prawa, odwzajemniają się w ten sposób, że nawet język nasz uważają za obcy sobie i w lwowskiej — gościnnie im użyczonej — sali ratuszowej, wobec Polonii Styki, obradują w żargonie wrogich nam centralistów wiedeńskich, dając wyraźnie tem do zrozumienia, gdzie zwracają się ich sympatye. Przewodniczącym zgromadzenia wybrany został Menkies, zastępcą Porjes, sekretarzem drugi Menkies, syn pierwszego i dr. Zipper. Najpierw przemawiali w żargonie niemieckim Reicher i Reiss, żądając oznaczenia czasu pracy w niedziele na godziny od 7 rano do 1 w południe. Popierał ich żądania sprawozdawca Menkies (jun.) i doradzał wysłanie deputacyi do namiestnika o zarządzenie, by czas pracy w niedziele był oznaczony na 6 godzin w jednym ciągu. Piepes zaś radził, aby nie do namiestnika, ale do Izby handlowej zwrócić się z temi żądaniami. Ale dalej jak ci mowcy, poszedł w swoich narzekaniach Zipper. Ten widzi w ustawie o odpoczynku niedzielnym dążność sprowadzenia ruiny ekonomicznej wszystkich żydów zamieszkałych w Galicyi *(sic!)* i proklamował, naturalnie w żargonie niemieckim, wielką żydowską wyprawę, wołał, by 800.000 żydów stanęło jak jeden mąż i żądało dozwolenia im pracy (i handlu) w niedziele. Sprzeczali się jeszcze — ale po niemiecku — Porjes i Piepes, potem powstał Beseni wniósł nową sprawę na tapet. Brał on w obronę pomocników, wyzyskiwanych przez pracodawców — u kupców żydowskich pomocnicy pracują po 16 godzin dziennie — i żądał 24 godzinnego odpoczynku, uregulowania czasu pracy i unormowania płacy. Zgromadzeni żydzi często Besenowi przerywali, a drugiemu mowcy, który w tym samym duchu chciał przemawiać, już wcale mówić nie dozwolili. Tylko Zipper oświadczył, że gnębić pomocników nie będzie, jeżeli pójdą oni ręka w rękę z nim i jego stronnikami przeciw burżoazyi, z której jednak Zipper wyraźnie wyłączył żydowskich drobnych przemysłowców i kupców. Dr. Goldman i Blumenfeld popierali projekt wysłania deputacyi do namiestnika. Tenner występywał z rozmaitymi zarzutami przeciw Zipperowi a Brunnes zaczął znowu omawiać postępowanie żydowskich pracodawców z pomocnikami. „Rozwodzono się tu — mówił — o konkurencyi, dlaczego pryncypałowie chrześcijańscy nie narzekają na konkurencyę, jeżeli oni zamykają sklepy o g. 8 a wy trzymacie sklepy pootwierane do 10. i 11. wieczorem; jeżeli często gęsto każecie nam pracować o chłodzie i głodzie do 2 w nocy... „Lecz dalej mu już mówić nie dozwolono. Zgromadzenie zakrzyczało go swoim sposobem. W końcu uchwalono wysłać deputacyę do namiestnika.

Kwestyonowana intabulacya. Rodzinne stosunki żydowskie, ilustruje jaskrawo i bardzo charakterystycznie ze względu na przemyślność nietylko synów ale i cór Izraela, dzisiejsza rozprawa karna przed trybunałem sędziów przysięgłych. Otóż rzecz się tak miała, że Chana Beer, zamężna Dannenhirsch, rodem z Bruchnala a w Janowie zamieszkała, młoda jeszcze, bo 23-letnia niewiasta, przybyła w styczniu br. wraz z mężem swym Mojżeszem Dannenhirschem do notaryusza lwowskiego p. Leopolda Kukawskiego i przedstawiwszy się podstępnie jako Chane Fund, siostra męża, właścicielka sumy 600 złr., zaintabulowanej na jednej z realności w Janowie — zeznała pod tym fałszywym pozorem cesyę tej sumy na rzecz rzekomego brata swego (a właściwie męża Mojżesza). Przy akcie obecni byli w charakterze świadków: Markus Blatt i Chaim Rochner, a pierwszy miał właśnie podpisać obwinioną Chane Dannenhirsch (false Chane Fund), która jako niepiśmienna „zrobiła tylko znaczek" W ten więc nielegalny sposób — według brzmienia aktu oskarzenia — stał się Mojżesz Dannenhirsch, oskarżony również o współwinę w oszustwie, właścicielem cesyonowanej mu kwoty 600 zł.

Po pewnym czasie, prawdziwa Chana Fund dowiedziała się, że suma 600 zł., stanowiąca jej własność posagową, zapisaną jest w księgach gruntowych na rzecz brata jej Mojżesza Dannenhirscha, dla którego jednak nigdy Chana Fund żadnej cesyi podpisywać nie miała zamiaru. W trakcie dochodzeń karnych, Mojżesz poczuwając się widocznie do winy, zeznał napowrót swą kwotę 600 zł. na rzecz siostry, nie uchronił się jednak wraz z żoną swą od odpowiedzialności sądowej. Według oświadczeń Mojżesza Dannenhirsza, „on miał recht, a nie siostra, bo ojciec ich Salomon w mądrości swej tylko pozornie zaintabulował Chanę Fund w obawie przed wierzycielami, „rzetelnie" zaś jemu należała się powyższa kwota, z której zobowiązał się wyposażyć małoletnią siostrę a Chanie Fund wypłacić tylko 100 zł." Rozprawa, do której wezwano 10 świadków, w tej liczbie i poszkodowaną Chanę Fund, potrwa dwa dni. Trybunałowi przewodniczy p. radca Chyliński, oskarża prokurator p. G łkowski, broni zaś podsądnych adw. dr. Fleschuer.

Nowe stacye telegraficzne otwarte zostaną z dniem 8. bm. w Zabłotowie i w Załuczu (dworzec) w powiecie śniatyńskim przy tamtejszych urzędach pocztowych.

Pożar. W miasteczku Chołojowie w powiecie kamioneckim spaliło się dnia 31 zm. około 100 domów żydowskich. Drugi to już był pożar, który w maju nawiedził Chołojów. Przy pierwszym pożarze spaliło się 36 gospodarstw.

W Artyszczowie, pow. Gródek, zgorzały zabudowania 5 gospodarzy, szkoda około 1250 zł.

Grad. W Skałacie dnia 2 bm. w południe spadł przy silnym wietrze grad wielkości małego orzecha włoskiego. Grad padał 15 minut i zniszczył ogrody i jarzyny, a w okolicy ziemiopłody. Cały dzień leżała na polach warstwa lodu na 2 cale gruba.

W Przemyślu w obozie barakowym w sobotę zmarł nagle porucznik artyleryi polowej, Rozłucki, tknięty udarem sercowym.

Z Tarnobrzeskiego piszą nam: Od czasu stopnięcia śniegów, nie mieliśmy w naszej okolicy aż do połowy maja, ani kropli deszczu odżywczego na nasze oziminy i posiewy wiosenne. Z powodu tej posuchy, stało się pastwem płomieni 26 zagród włościańskich w gminie Krawce, z których zaledwie 4 gospodarzy ubezpieczonych było.

Doraźna pomoc naszego Wydziału powiatowego, który zajął się energicznie składkami i dzięki ofiarodawcom, na razie zdołaliśmy tych biedaków podtrzymać. Teraz po całotygodniowem deszczu, który ożywił oziminy i dozwolił powschodzić jarym zbożom — a zatem pocieszył nas rolników otuchą dobrych zbiorów, nawiedza nasz powiat nowa klęska. W dniu 22. zm. w godzinach popołudniowych, okazały się obłoki zwiastunami ulewnego deszczu, a żółtosiwe chmury zapowiadały nową grozę, grad. Skutkiem tego, miejscowości Z ydniów, Wulka turebska, Wola rzeczycka, Majdan zbydniowski i Żabno zostały pozbawione nadziei tegorocznych zbiorów, a czeka nas niedola, bo i ludzi i nasz inwentarz. Deszcz lał strumieniem przez dwie godziny, podczas tego grad padał przez godzinę a przeleżał 36 godzin. W pasie o szerokości 600 metrów przez powyższe miejscowości, przez które przeszedł grad, zboża zniszczone doszczętnie, łąki pozamulane, że najmniejszej nadziei do zbioru pierwszego pokosu, — a czem ten biedny już rolnik zdoła choć częściowo mimo starania, bez kapitału zapasowego tę straty powetować, kiedy nie ma funduszu na zakupno po raz drugi zboża, któreby choć w części dla tych miejscowości paszę dla inwentarza na zimę przysposobić mogły? A co poczniemy z podatkami bieżącymi, czy Władze nasze postarają się przyjść nam tak dotkliwie poszkodowanym z pomocą — smutna lub pocieszająca przyszłość okaże. Jak na teraz przesyłam tę wiązkę faktów bolesną, a daj Boże, bym w przyszłości coś więcej pocieszającego doniósł.

L. P.

Kasę gminną w Ruzdwianach w pow. rohatyńskim, okradli niewyśledzeni dotychczas sprawcy, którzy zakradli się przez okno i zabrali gotówkę w kwocie około 100 złr.

Fałszywe srebrne guldeny pojawiły się znowu w Stanisławowie. W obieg puszczają je żydzi, a dwóch z nich już schwytano i oddano sądowi.

W Stanisławowie egzaminy na nauczycielki robót ręcznych rozpoczną się w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem dnia 1. lipca. Kandydatki zgłaszaszać się mają do 20. bm.

W powiecie samborskim, jak donosi *Gazeta Samborska* — wielkie szkody wyrządzają wilki, których najwięcej gnieździ się w lasach Woli błażowskiej.

Trafił... kamień na kosę. Notując zabawny fakt w Fischau (Wiener Neustadt) w tych dniach zdarzony, musimy dla ścisłości w opowiadaniu, odwrócić to przysłowie. Było ich dwoje, czuła, szalejąca za sobą para. Ona, posażna wdówka, właścicielka rentującej się restauracyi, on — dorodny niepoń, prywatyzujący tymczasem. Wdówka prócz restauracyi miała podobno 6000 zł w gotówce w kasie ogniotrwałej, naglił też narzeczony o przyśpieszenie ślubu. Gdy jednak goście już czekali na strojącą się narzeczoną, a wynajęta muzyka stała przed domem i w wielkiej sali wszystko było gotowe dla ugoszczenia uczestników — pan młody szepnął swej przyszłej, iż radby przecie widzieć teraz zawartość kasy, tylko dla tego, aby zadać kłam złośliwym, którzy o owych 6000 zł. powątpiewali. Wdówka odparła, że chętnie kasę otworzy, ale po powrocie z kościoła, gdyż teraz goście się niecierpliwią i ksiądz już czeka w zakrystyi. Gdy jednak luby, grzecznie, ale zawsze natarczywie domagał się sprawdzenia zawartości żelaznego pudła, zanim stanie na kobiercu — uprzejma wdówka zdecydowała się pokazać pieniądze. Zaraz też, siadając sama do stołu, poprosiła i zebranych, dając polecenie w kuchni aby obiad podawano. Ależ moja droga, zauważył adonis, obiad będzie można zjeść i po ślubie! Eh, mój drogi, odparła wdówka, lepiej teraz... będzie świeższy. Kazała też uprzedzić księdza, iż ślubu już nie będzie. Tak jedząc, później tańcząc, bawiono się do późnej nocy ochoczo, tylko niedoszły mąż stracił apetyt zupełnie i ulotnił się.

50 letni jubileusz ostatniego pojedynku w Anglii. Dzienniki angielskie przypominają, iż w dniu 21. maja br. upłynęło właśnie 50 lat od ostatniego pojedynku w Anglii ze śmiertelnym wynikiem: porucznik Seton zabity był w pojedynku, w Gosport. przez porucznika Hawkey'a, który wyzwał Setona za zbyteczne nadskakiwanie swej żonie. Ponieważ już na rok przedtem pojedynki w Anglii zostały surowo zabronione, porucznik Hawkey musiał więc szukać schronienia we Francyi. Zakaz ów spowodował jeden jedyny pojedynek śmiertelny, mianowicie — porucznika Munro, który zabił swego szwagra, pułkownika Fawcett, co tak oburzyło opinię angielską, iż prawo zakazu uchwalono niezwłocznie.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Kraków d. 3. czerwca.

Rozpoczęły się wczoraj obrady XI. walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Zebranych powitał serdecznemi słowy rektor uniw. Jagiel. prof. dr. Browicz a zagaił zgromadzenie prezes Towarzystwa prof. dr. Piętak.

Na sekretarzy zaprosił p. prezes pp. Dolnickiego ze Lwowa i dr. Karbowiaka z Krakowa; poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 15 lipca 1894 do 1 czerwca 1895 roku, dalej sprawozdanie z administracyi wydawnictw Towarzystwa. Na wniosek prof. dr. Augusta Sokołowskiego wybrano przez aklamacyę do komisyi kontrolującej pp. dyrektora dr. Petelenza ze Stryja, Maryana Gutwińskiego z Podgórza i dr. J. Lenieka z Tarnowa.

Z porządku dziennego przedłożył referent prof. dr. Antoni Karbowiak wnioski wydziału Towarzystwa w sprawie wychowania młodzieży w duchu narodowym:

1. Walne zgrom., przystępując do uchwały I. Kongresu pedagogów polskich, uznaje potrzebę: a) głębszych badań dziejów wychowania i szkół w Polsce; b) wydania pedagogii, uwzględniającej potrzeby narodowej edukacyi młodzieży polskiej.

2. W tym celu Tow. starać się będzie: a) o dokładne zebranie źródeł i materyałów, potrzebnych tak do skreślenia historyi szkół polskich; b) o założenie polskiego Muzeum pedagogicznego.

Nad wnioskami rozwinęła się rozprawa, w której zabierali głos: prof. Leniek, prof. Winkowski, dyrektor Petelenz, dr. Michał Jezienicki, radca szkolny dr. German, poczem przyjęto w całości wnioski.

Z kolei prof. dr. Kazimierz Krotoski przedłożył wnioski Koła krakowskiego „w sprawie wykonalności planu naukowego w gimnazyum galicyjskiem."

1. Plan naukowy, obowiązujący w typowem gimnazyum austryackiem jest zbyt obszerny. 2. W wyższym stopniu odnosi się to do planu naukowego w gimnazyum galicyjskiem. 3. Plan naukowy w gimnazyum galicyjskiem nie jest wykonalny bez nadmiernego obciążenia młodzieży. 4. Aby ten anormalny stan gimnazyum gal. usunąć, należałoby w pewnych przedmiotach ograniczyć materyał naukowy. 5. Do osiągnięcia powyższego celu doprowadzić mogą jedynie konferencye inspektorów, dyrektorów i pedagogów.

W rozprawie nad wnioskami zabierali głos ks. dr. Aleksander Pechnik z Tarnowa, prof. dr. Franc. Tomaszewski z Krakowa, Stanisław hr. Tarnowski, dalej

pp. Sas Marcin z Krakowa, Winnikowski Józef z Krakowa, Geciów Onufry z Rzeszowa, prof. dr. Kasparek z Krakowa, Kossowicz Ludwik z Przemyśla, Mazanowski Mikołaj z Krakowa i dyrektor Rotter Jan z Krakowa.

Po otwarciu posiedzenia popołudniowego przemawiali dalej pp. dyrektor dr. Petelenz ze Stryja, Sanojca J. z Rzeszowa, Niemiec Wojciech z Tarnowa, dr. German radca szkolny, Dolnicki Leon z Kołomyi, dr. Bandrowski z Krakowa, ks. dr. Pechnik, wreszcie p. referent.

W głosowaniu zgromadzenie przyjęło wnioski krakowskiego tow. referowane przez przez prof. dr. Krotoskiego. Dalej przyjęło zebranie wnioski dodatkowe: prof. Niemca: „Wydział tow. poczyni odpowiednie kroki, aby przedmioty spoczywały jak najdłużej w rękach tego samego nauczyciela“, oraz wnioski p. radcy Germana: „Wydział w porozumieniu z kołami Towarzystwa zechce przeprowadzić szczegółową rewizyę podręczników szkolnych w kierunku uszczuplenia zawartego w nich materyału naukowego“.

Dalej przedłożył dyr. Ignacy Petelenz wnioski koła drohobycko-samborsko-stryjskiego, w sprawie egzaminów kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich.

1. Umiejętne wykształcenie kandydatów należy do Uniwersytetu, praktyczne do szkoły. 2. Kandydat, otrzymujący absolutoryum, ma mieć egzamina zawodowe. W tym celu powinien je zdawać rocznie. 3. W skład każdej grupy egzaminacyjnej wchodzi filozofia. 4. Zawodowy doktorat filozofii ma znaczenie egzaminu kwalifikacyjnego odpowiedniej grupy.

Dyskusyę nad powyższymi wnioskami odroczono do trzeciego z rzędu poniedziałkowego posiedzenia.

Sztuki piękne

Z teatru. „Dwa światy“ Feuillet'a ściągnęły wczoraj do teatru letniego bardzo liczną publiczność, która nie tyle sztukę — dla nas nie przedstawiającą już żadnego zainteresowania — ile grę niezrównanego Zboińskiego serdecznie oklaskiwała. Obok tego artysty zbierali oklaski pp. Stachowicz, Żelazowska, Wolański i Żelazowski.

Repertoar teatralny. Dziś we środę nie ma przedstawienia. Jutro we czwartek „Ciepła wdówka“ komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. Pożegnalny gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia.

* **„Przeglądu rolniczego“** nr. 7 zawiera: „Viribus unitis“, — „W sprawie hodowli buraka cukrowego“ przez Korosteńskiego, — „Fejleton sportowy“ p. Krzysztofowicza, — „Chomik“ przez Bungarzta, — Z literatury rolniczej, — Kronikę — etc.

Ostatnie wiadomości

Do Delegacyj wspólnych wybrano nie pięciu — jak wszystkie pisma wiedeńskie i galicyjskie donosiły — lecz sześciu Polaków i jednego Rusina; tj. oprócz wymienionych poprzednio jeszcze hr. Leona Pinińskiego.

Kortezy hiszpańskie uchwaliły naganę rządowi. Zwolennicy rządu nie brali udziału w tem głosowaniu, a ministrowie wyszli z sali obrad przed głosowaniem. Pomimo tej uchwały gabinet nie poda się do dymisyi. Sytuacya jest bardzo trudna, gdyż republikanie starają się wyzyskać zamęt panujący w łonie gabinetu.

Jeneralny kapitan Madrytu jenerał Rivera, postrzelony wczoraj przez oficera, któremu odmówił ręki swej córki, jest umierający.

Turecka rada ministrów postanowiła odrzucić propozycye mocarstw w kwestyi ormiańskiej. Obiegają w Konstantynopolu pogłoski, że w ministeryum tureckiem zajdą ważne zmiany, że mianowicie ustąpi wielki wezyr Dżewad basza, a na jego miejsce przyjdzie Kiamil basza. Sfery dyplomatyczne nie wierzą jednak w to, ażeby ta zmiana poprawiła sytuacyę, która jest na prawdę poważna.

Reforma wyborcza.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 4. czerwca.

Projekt reformy wyborczej, przedłożony przez subkomitet, nazywają wszystkie tutejsze pisma naturalnie z wyjątkiem urzędowych, niemożliwym do przyjęcia.

Neue freie Presse nazywa go wprost polityczną i socyalną niemożliwością.

Fremdenblatt daje tylko skromną uwagę, że to dzieło kompromisu jest dla wszystkich niezrozumiałem.

Pisma urzędowe zadowoliły się podaniem treści projektu i objaśnień bez żadnej rzeczowej krytyki.

Telegramy.

Wiedeń d. 4 czerwca.

Arcyks. Stefana, który na czele eskadry austryackiej w drodze do Kielu zawinął do Brestu (wojenny port francuski) przyjmowały władze cywilne i marynarskie z należnemi honorami. Arcyksiążę złożył wizytę prefektowi marynarki i admirałowi Barera. Admirał dał na cześć jego obiad.

Sofia d. 4. czerwca.

Doniesienie pism zagranicznych, jakoby tu obiegała pogłoska, że książę wróci tu dopiero wtedy, gdy zapadnie decyzya co do wyjazdu Stambułowa i postawienia go w stan oskarzenia, jest wedle *Agence Balcanique* zmyśloną.

Grac d. 4 czerwca.

Cesarz przybył tu dziś o godz. 7 rano.

Aleksandrya d. 4. czerwca.

W Port Said (u początku kanału Sueskiego) zniszczył pożar 200 domów w dzielnicach zamieszkałych przez krajowców.

Bruksela d. 4 czerwca.

Rząd wniesie w tym tygodniu projekta, dotyczące uzupełnień gminnej ordynacyi wyborczej, zmian ustawy szkolnej i tymczasowych zarządzeń dla Kongo.

Wskutek doniesienia bankiera Cordewesner, któremu niedawno znaczne sumy w papierach skradziono, aresztowała policya międzynarodową szajkę złodziei, złożonej z siedmiu mężczyzn i kobiet, tudzież jednego jej przybyłego z Paryża spólnika, przy którym przeszło milion franków w papierach znaleźć miano.

Rzym d. 4 czerwca.

Między wybranymi przy ściślejszych wyborach socyalistami znajdują się Bosco, skazany przez sąd wojenny w Palermie (wybrany w 4 okręgu Palerma) i słynny Agnin (wybrany w Mirandoli, w północnych Włoszech).

Wiadomość, jakoby jlny prokurator odnoszące się do procesu Giolittego akta doręczył ministrowi sprawiedliwości dla przedstawienia ich Izbie posłów, jest wedle *Tribuny* mylną.

Londyn d. 4. czerwca.

Z Shangaju donoszą: Japończycy wylądowali na wyspie Palmowej na północ od Kelung (na Formozie). Spotkali zacięty opór, ale zwyciężyli ostatecznie. Walka trwa dalej. Parowiec „Martha“ najęty przez gubernatora Formozy, który podniósł bunt przeciw Japończykom, powrócił do Shangaju, wysadziwszy na Formozie żołnierzy i amunicyę, przysłanych przez wicekróla Czanczitung na pomoc republikanom formozańskim.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 4. czerwca. (Tel. „Gaz. nar.“ Spęd **4274** sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 56 do 58, ciężkie od 59 do 61, osobliwe, prima od 62 do 64.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Henneberg-Seide.
— nur ächt, wenn direkt ab meinen Fabriken bezogen, — **schwarz, weiss und farbig**, von 35 kr. bis **fl.** 14·65 p. Meter — glatt, gestreift, karriert, gemustert, Damaste etc. (ca. 240 versch. Qual. und 2000 versch. Farben, Dessins etc.) **porto- und steuerfrei ins Haus** Muster umgehend. Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.
Seiden-fabriken G. Henneberg (k. u. k. Hofl.), **Zürich**

Objąwszy z dniem 1 stycznia 1895 we własny zarząd
HOTEL EUROPEJSKI
(we Lwowie plac Maryacki)
mamy zaszczyt polecić go względom wielce Szanownej P. T. Publiczności, zapewniając, że usilnem naszem staraniem będzie wszelkim wymaganiom zadość uczynić.
We Lwowie 1. stycznia 1895.
Z wysokim poważaniem
Albert Szkowron i Sp.
właść. Hotelu Europejskiego
Pokoje od 80 ct. począwszy.

Hotel Erzherzog Carl
Kärtnerstrasse, Wien. I. Ranges.
Zupełnie odnowione, z oświetleniem elektrycznem, wspaniałe sale restauracyjne i jadalne, chambres particuliéres, kąpiele, telefon, całe urządzenie z wszelkim komfortem.
Pokoje od 1·50 zł. wyżej.
Francuska, wiedeńska i polska kuchnia, stare wina w najlepszych gatunkach, szwechacki i pilzneński leżak, najlepsza usługa przy umiarkowanych cenach.
Odwiedzany osobliwie przez towarzystwo polskie

„Zakład wodoleczniczy“
w **Marjówce** pod Lwowem (poczta Lwów)
od zł. 20 tygodniowo za wszystko
Dr. Waleryan Serbeński
lekarz kierujący.

Na czerwiec!
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
poleca książkę p. t.:
Miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego
przez **O. PROKOPA**, Kapucyna.
Str. 450 w 16-ce.
Cena egz. bez oprawy **80 centów**; w oprawie płóciennej, brzegi pasowe, z futerałem złr. 1·40, pocztą o 20 ct. drożej.
Jestto jedyne nabożeństwo do N. Serca Jezusowego wielkim drukiem; nadaje się więc przedewszystkiem dla osób o słabym wzroku.

KOszule męskie, domowa robota, mocne, sztuka od 75 ct., złr. 1, 1·15, 1·20, 1·50, 1·75, 2·20, Kalesony podwójne, szyte, para 50 ct., 95 ct., złr. 1·10, 1·15, poleca **MAKS MÜHLFELD, Lwów Rynek l. 39.**
Zamówienia z prowincyi załatwia się jak najrychlej. 6644

Pompy,

wietrzne i naftowe
motory
6611 jakoteż
pompy wszelkiego rodzaju
buduje **A. KUNZ**
fabryka w Weisskirchen. Prosp. gratis.

Mały przemysł
artykułami pierwszej potrzeby i wielkiego odbytu łatwo urządzić wszędzie małym wydatkiem. Zyski zapewnione. Frankowane listy zaopatrzone marką 10 centową do
Eggart & Comp.
Medyolan, Włochy. 6588

Dobrą
Słoninę węgierską, wydatną, 1 klg. 62 ct.
Smalec najprzedniejszy, bezwonny, 1 klg. 60 ct.
Bryndzę majową lipiawską za 1 klg. 72 ct.
Oliwę Nicejską, najlepszą, 1 kilo złr 1·60,
poleca handel 6856
Leonarda Soleckiego
Lwów, ul. Batorego 2

Korzystnie do nabycia!
1. Powiat **horodeński** roli 600 m., lasu 600 m., razem **1200 m.**, Dom mieszkalny obszerny, **cena złr. 170.000**, ciężary 84.000.
2. Powiat **buczacki** roli 160 m., pastwisk 58 m., lasu 14 m., razem **232 morgów, cena złr. 35.000**, dług złr. 10.000.
Bliższych objaśnień udziela 6904
Julian Topolnicki
Agencya dla handlu, Lwów, Pańska 13.

C. k. uprzyw. 6602
Patentowany Bandaż rupturowy
bez opaski z obracającym się węzłem.
Tą zupełnie nową konstrukcyę mogę sumiennie polecić każdemu cierpiącemu na rupturę; chorzy nawiedzeni najcięższem i najdawniejszem cierpieniem i zajęci ciężką pracą, mogą ten bandaż z najlepszym skutkiem w dzień i w nocy nosić bez utrudnienia. Listy pochwalne od lekarskich powag możemy przedłożyć kazdemu.
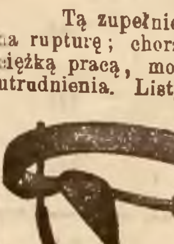
Miara: 1. Objętość w około ciała w centm. w kierunku piersi mierzona. 2. Po której stronie znajduje się ruptura czy po prawej, lewej, czy obustronnie. 3. Podać w przybliżeniu wielkość ruptury, n. p.: kurze jajo, gęsie jajo lub wielkości pięści etc.
Na rupturę jednostronną sztuka . . złr. 5·50
Na rupturę obustronną „ . . „ 10·—
Ilustrowany przepis użycia na żądanie gratis.
Bandaż na przepuklinę pępkową.
Bandaż ten wskutek swej elastyczności jest lekkim i wygodnym, bez utrudzenia może być noszonym we dnie i w nocy z pewnym skutkiem, gdyż wolno przylegając do ciała, wyklucza wszelkie usunięcie się z bolącego miejsca.
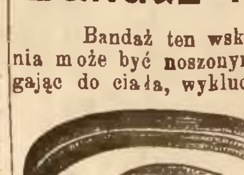
Miara: 1. Objętość ciała cm. w kierunku pępka. 2. Przybliżona wielkość przepukliny np. orzech laskowy, kurze jajo etc. 3. Czy przepuklina znika czy nie. Dla dzieci za sztukę złr. 2—3, dla dorosłych za sztukę złr. 5—7. Dla starszych otyłych pań polecam moje doskonałe opaski brzuszne z węzłem na pępek, które dostarczam po umiarkowanych cenach.

Cięciwne żyły, węzły, podagra i puchnięcie nóg
gubią się przy używaniu moich patentowanych **pończoch gumowych bez szwu** stosownie do wielkości.
Do kolan za sztukę . . . złr. 4·—
Po za kolano . . . . . „ 5·—
Po za udo za sztukę . . . „ 6·—
Bandaże na łydki, uda albo kolano, jakoteż skarpetki zł. 3
Mam też na składzie wszystkie artykuły do pielęgnowania chorych, jakoteż wszystkie gatunki francuskich towarów gumowych.
O. Neupert Nachfolger
fabryka bandaży
Wien, I. Graben Nr. 29 (im Hof).
Wysyłka rychła z. zaliczką. 6602

KAKAO VERO
odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne kakao, najlepsza ...
CZOKOLADY
z wanilią i bez wanilji
po cenach umiarkowanych
HARTWIG & VOGEL
W BODENBACH
GATUNKI UZNANE JAKO NAJLEPSZE
Wszędzie do nabycia

Agentów
poszukuje się do rozprzedaży prawnie dozwolonych losów w myśl ustawy wedle artykułu XXXI. z r. 1883. Wysoka prowizya. Przy zdolnościach stała pensya. **Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Co. Budapest.**

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**
dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 90 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Gonobitz, Styryi.

Cement portlandzki,
karbolineum, ter pogazowy,
ter drzewny,
farby do smarowania dachów
poleca
po najumiarkowańszych cenach
FIRMA HANDLOWA
WOLF CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2

PAPIER FAYARD et BLAYN
Do uleczenia **katarów, rematyzmów, irytacyj piersiowych, influency, boleści, ran, oparzeń, nagniotków, odgniotków pomiędzy palcami i odmrożeń**, tańszy od wszelkich innych. 5961
Dostać można we wszystkich aptekach. (Wymagać własnoręcznego podpisu.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

DRUT kolczasty do ogrodzeń po złr. 5 za 100 metrów, Siatka do okien lakierowana po złr. 1 za metr kwadr., poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

FORTEPIANY, pianina nowe i przegrane, najtaniej w fabryce Karola Mareckiego Zamiana i wszelkie reperacye fortepianów przegranych. Lwów, Batorego 28, naprzeciw gimnazyum Franciszka Józefa. 784

OBUWIE dla dam i mężczyzn polecają **S. Gabriel & J. Chlebownik**, Lwów plac Halicki l. 3. 762

FRANCUZKI poszukują na czas wakacyj zajęcia przez Biuro Bodyńskiej Rynek 29, Lwów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

W HANDLU Albina Soleckiego, ulica Wałowa 11 we Lwowie, wszelkie towary korzenne i mączne. Najlepsze masło deserowe. 600

Bryndza górska
świeża, od 1. maja, paczka lub faska 5 kilo po złr. 2·28 sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany.

NOWOŚĆ. Kapelusze i cylindry Wilhelma Plessa c. k. nadwornego dostawcy, polecają **S. Gabriel & J. Chlebownik** we Lwowie plac Halicki l. 3 — filia przy ulicy Halickiej l. 4. 760

OSOBA w średnim wieku, wszechstronnie wykształcona, pragnie zająć miejsca bony w poważnym domu. Bliższe szczegóły w Biurze p. Polińskiego, Lwów. 772

GUWERNER młody, rodowity Francuz, poszukuje zaraz miejsca przez Biuro Bogdańskiej, Rynek 29, Lwów. 777

Za 2 zł. przerabiam, każde najmocniej zbite materace (3 poduszki). Stare kołdry przyjmuję do pokrycia, drelichy i wełniane atłasy, poleca najtaniej Józef Schuster, Lwów, Kopernika 7.

STORY na wałkach samoczynnych, płócienne, w pasy i gładkie, tanio poleca **A Krzysztofowicz**, Lwów, plac Halicki l. 2.

5 pneumatycznych rowerów
najpiękniejszy fabrykat z r. 1895, o szczeblach Continenthal, wolne od pyłu, zupełnie nowe, z powodu niewypłacalności tamtejszej firmy, zamiast zł. 265, tylko zł. 140 jest do sprzedania franco. Zadatek 20 złr., resztę za zaliczką. Natychmiastowe zamówienia do składu; **II., Glockengasse 2, Thür 15, Wien.** 728

Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie
stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
zaprasza niniejszem członków Towarzystwa na zwyczajne
OGÓLNE ZGROMADZENIE
do Złoczowa na dzień **16. czerwca 1895** o godzinie 4 po południu do sali Rady gminnej l. d. 1.
PORZĄDEK DZIENNY: 6905
1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i zamknięcia rachunków za rok 1894.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej o wyniku badania czynności Dyrekcyi i przedłożonych przez nią rachunków rok 1894.
3. Wniosek Rady zawiadowczej na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia 1894 do włącznie 31. grudnia 1894.
4. Wniosek Rady zawiadowczej względem rozdziału czystego zysku za r. 1894.
5. Zatwierdzenie wyboru 3 członków Dyrekcyi.
6. Wybór 2 członków Rady zawiadowczej w miejsce ustępujących.
7. Wybór komisyi rewizyjnej na rok 1895.
8. Wnioski członków Rady nadzorczej.
Złoczów, dnia 22. maja 1895.
Rada zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie
stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
Prezes: *Dr. Uranowicz.* Sekretarz: *Karol Skielski.*

Tylko złr. 6 kosztuje nowo wynaleziony optyczno-achromatyczny
Aparat fotograficzny „Edison“
najlepszy, najpraktyczniejszy i najniezawodniejszy z wszystkich dotąd znanych.
„Edison“ daje największą pewność najlepszego i wiernego zdjęcia. Zdejmywać może każdy bez poprzedniej nauki i przygotowania. **Za dobroć zdjęć udzielamy poręczenia.**
„Edison“ nadaje się do zdjęć błyskawicznych i dłuższych, jest przeto zarówno pożądanym dla malarzy, turystów itp., jak i zawodowych fotografów. Złożony w eleganckiej skrzyneczce wraz z suchemi płytami, papierem do kopiowania, ciemnicą, maszyną do kopiowania, kąpielami itp. wszystkiemi przyborami kosztuje zł. 6, wraz z dokładnem, a łatwem pouczeniem użycia. 6903
Fotographische Manufaktur Alfred Fischer,
Wien I Adlergasse 12. Prospekty darmo. Wysyłka za pobraniem pocztowem.

NOWY WYNALAZEK
PARFIA IXORA
ED. PINAUD
Mydło . . . . à l'IXORA
Essencya dla chustek à l'IXORA
Woda tualetowa . . . . à l'IXORA
Pomada . . . . à l'IXORA
Olejek . . . . à l'IXORA
Puder ryżowy . . . . . . à l'IXORA
Kosmetyk . . . . à l'IXORA
37, Bould de Strasbourg, 37

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Maryacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład
wyrobów jubilerskich
złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Uwiadomienie.
Dla dzieci
można nabyć najgustowniejsze
sukienki, paletka, płaszczyki i kapelusze
w nowo otworzonym magazynie konfekcyi dla dzieci
SELINY WEISS
przy placu Halickim l. 12
w domu W-go Mikulińskiego, gdzie była Panorama polska. 685

Ces. król. uprzywilejowana
rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
NASTĘPCÓW
JAKOB SPRECHER I SPÓŁKA
poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, koniak, śliwowicę itd.
Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i
alkohol absolutny
$^{100}/_{100}$ do celów leczniczych. 4964
Składy dla miasta Lwowa:
ulica Kopernika l. 9, w handlu W. go E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 9.

Dr. Römplera Zakład leczniczy
w Görbersdorfie na Szląsku.
istniejący od r. 1875, zapewnia
chorym na płuca
najkorzystniejsze warunki leczenia przy umiarkowanych cenach. Prospekty gratis wysyła **Dr. Römpler.** 6876

Żegiestów w Galicyi nad Popradem
stacya pocztowa, kolejowa i telegraf w mejscu.
Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemii. Lekarz zdrojowy: **Dr. Wł. Hojnacki.** 6837
Pora kąpielowa trwa od 20. maja do końca września.
Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i **popradowe.**
Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Zakład wodoleczniczy
Dr. Chramca
w Zakopanem w Tatrach
otwarty cały rok. 6786
Za 4 złr. dziennie dla jednej osoby pokój kompletnie urządzony, z pościelą, bardzo dobry i zdrowy wikt, kąpiele, leczenie, usługa, słowem wszystko.
Prospekty wysyła zarząd zakładu na żądanie.

SYNAPIZMY RIGOLLOT
Musztarda w Arkuszach
ŚRODEK DOGODNY, PEWNY, SILNIE ODPROWADZAJĄCY NA ZEWNĄTRZ NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.
Znajduje się we wszystkich aptekach
Skład główny w Paryżu 24 Avenue Victoria
P. Rigollot

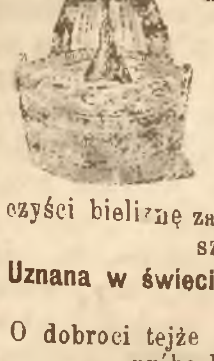
Senzacyjny najnowszy wynalazek patentowany
Maszyna do prania
Pneumatyczna ręczna maszyna do prania
UNDINE
czyści bieliznę zapomocą ciśnienia powietrza, w sposób najmniej szkodliwy i w najkrótszym czasie.
Uznana w świecie za najlepszą i najtańszą maszynę do prania.
O dobroci tejże przekonać się można co dnia od 11. do 12. na próbach prania, które się odbywają w handlu
O. T. WINCKLERA SYNA
Lwów, Teatralna 7.
Sprzedaż także u **Antoniego Halskiego** plac Maryacki 9.

Zamianę wypowiedzianych 5% listów Banku hipotecznego i wylosowanej 4½% Pożyczki krajowej na inne obligacye uskuteczniają najkorzystniej **Sokal i Lilien** DOM BANKOWY i Kantor wymiany róg ulicy Hetmańskiej, obok kawiarni wiedeńskiej. Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą.

Nr. 1538. 6864

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dla zabezpieczenia dostawy drzewa opałowego i węgla na czas od 1. września 1895 do 31. sierpnia 1896.

Licytacya odbędzie się						dla następujących potrzeb wojskowych									Termin dostarczenia	Wadyum		Uwaga
						miesięcznie						roczna ilość wynosi w przybliżeniu						
						w lecie			w zimie									
dla okręgu prowiantowego	w dniu	w stacyi i w biurze	dla stacyi	z dotychczasową stacyą konkurencyjną	za czas	drzewo opałowe		węgiel kamienny	drzewo opałowe		węgiel kamienny	miękkie	twarde	węgiel kamienny		dla dostawy		
						miękkie	twarde		miękkie	twarde		drzewo				drzewa opałowego	węgla kamiennego	
					od do	metrów kubicznych		cetnarów metrycz.	metrów kubicznych		cetnarów metrycz.	metrów kubicznych		cetnarów metrycz.		złotych w. a.		
Lwów	21. czerwca 1895	Lwów	c. i k. prowiantury wojskowej, o godzinie 10 przed południem	Brzeżany	1. września 1895 31. sierpnia 1896	—	21	—	—	103	—	—	744	—	Wydawanie drzewa opałowego i węgla kamiennego odbywa się regularnie 1. i 15. każdego miesiąca.	110	—	*) W stacyach Lwów i Złoczów potrzeba węgla kamiennego tylko do opalania pieców piekarskich systemu Mulaczka, znajdujących się w magazynie prowiantowym. Oferty przyjmuje się tylko na Mysłowicki węgiel najprzedniejszy w kostkach. (Prima Würfenkohle.) **) W stacyach Kamionka Strumiłowa i Zaleszczyki, będzie obok podana ilość drzewa tylko w tym razie potrzebną, gdyby współużycie ognia wraz z mieszkańcami było niemożliwe.
				Wielkie-Mosty		—	23	—	—	92	—	—	690	—		95	—	
				Kamionka strum.**)		—	11	—	—	44	—	—	330	—		50	—	
				Krechów		—	4	—	—	14	—	—	108	—		15	—	
				Lwów		—	226	300*)	—	1230	300*)	—	8736	3600		1500	200	
				Rohatyn		—	4	—	—	14	—	—	108	—		15	—	
				Żółkiew		—	46	—	—	124	20	—	1020	120		110	10	
Czerniowce	18. czerwca 1895	Czerniowce		Czerniowce		—	160	—	—	440	—	—	3600	—		550	—	
				Nowa Zuczka	Sadagóra, Rohożna	—	20	—	—	70	—	—	540	—		80	—	
				Bojany		—	10	—	—	30	—	—	240	—		40	—	
				Radowce		—	10	—	—	30	—	—	240	—		40	—	
				Suczawa		—	10	—	—	30	—	—	240	—		40	—	
Stanisławów	17. czerwca 1895	Stanisławów		Czortków		—	14	—	—	65	—	—	474	—		80	—	
				Horodenka		—	4	—	—	16	—	—	120	—		25	—	
				Kołomyja		—	40	—	—	184	—	—	1344	—		170	—	
				Monasterzyska		—	10	—	—	51	—	—	366	—		60	—	
				Nadwórna		—	4	—	—	16	—	—	120	—		15	—	
				Śniatyn		—	4	—	—	16	—	—	120	—		25	—	
				Tłumacz		—	12	—	—	80	—	—	552	—		70	—	
				Zaleszczyki**)		—	11	—	—	45	—	—	336	—		55	—	
Złoczów	25. czerwca 1895	Złoczów		Brody		—	20	—	—	95	10	—	690	60		75	5	
				Złoczów	Chylczyce, Poczapy	—	40	80*)	—	120	80*)	—	960	960		180	80	
				Tarnopol		—	100	—	—	350	10	360	2700	60		600	10	
				Trembowla		30	33	—	30	110	—	—	858	—		150	—	
				Strusów		—	6	—	—	20	—	—	156	—		30	—	

Oprócz powyższej potrzeby i ewentualnej 100% nadwyżki, obowiązanym jest dostawca dostarczyć po cenie w kontrakcie oznaczonej także ilość potrzebną dla powołanych do ćwiczeń urlopników, rezerwistów, rezerwistów zapasowych i dla obrony krajowej, jakoteż nadwyżkę spowodowaną coroczną koncentracyą wojsk w celu ćwiczeń pułkowych i mięszanych.

Uwagi:

1. Przy licytacyi będą **tylko pisemne oferty** uwzględnione. W tym celu używać należy **bezwarunkowo drukowanych** blankietów, jakie w kancelaryach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Tarnopolu po 4 ct. za sztukę nabyć można.

Wszyscy oferenci, **z wyjątkiem tych którzy pozostając obecnie w stosunkach kontraktowych** uznanymi zostali za zdolnych i rzetetnych, jakoteż tych, którzy w tym względzie komisji są osobiście znani, mają się wykazać świadectwami rzetelności i zdolności przeprowadzenia tegoż przedsiębiorstwa, a mianowicie, protokołowane firmy świadectwami wydanemi przez Izbę handlowo-przemysłową, zaś inni za pomocą świadectw władzy politycznej. Do oferty należy załączyć otrzymane zawiadomienie na wniesioną prośbę od władzy politycznej lub izby handlowo-przemysłowej, że powyższe świadectwa przesłane będą w drodze urzędowej do dotyczącej prowiantury wojskowej.

Producenci (gospodarze), którzy dotyczącym prowianturom wojskowym nie są znani, powinni się wykazać świadectwem Towarzystwa gospodarczego swego okręgu, że w istocie są producentami i że są w stanie całą oferowaną ilość z własnej produkcyi dostarczyć.

2. Oferty dla dotyczącej stacyi mają być przedłożone w dniu przeznaczonym do licytacji najdalej **do godziny 10 rano** komisji owej prowiantury wojskowej, w której okręgu znajduje się oferowana stacya (punkt XVI. warunków kontraktowych); następujące oferty bezwarunkowo nie będą uwzględnione, a mianowicie: *a)* później lub w drodze telegraficznej nadeszłe, *b)* w których wymówionem będzie zniżenie przepisanej kaucji, *c)* z krótszym jak 14-dniowym zobowiązaniem (Impegno), *d)* wreszcie takie, w których na pewny czas różne ceny są podane. Jeżeliby w ofercie różniła się cena podana w liczbach od ceny **wypisanej literami**, to w tym wypadku **tę ostatnią** uważać się będzie za właściwą.

3) Bliższych wiadomości zasięgnąć można codziennie od godziny **9. do 12. przed południem** w biurach wyżej wymienionych prowiantur wojskowych, gdzie również przejrzeć można specyalne dla tych licytacyj sporządzone dwa równobrzmiące zeszyty warunków kontraktowych z daty Lwów, Czerniowce, Stanisławów i Złoczów 15. maja 1895. Takie zeszyty są także do nabycia w owych biurach za cenę 28 centów.

4. Współubiegający się o dostawę winni załączyć do swojej oferty **pięćprocentowe wadyum** w gotówce lub papierach państwowych w powyżej podanej wysokości. **Gminy**, producenci i spółki gospodarcze są **zwolnione** odwadjum i kaucji na artykuły, które samoistnie produkują, również przysługa im prawo pierwszeństwa przy tych samych warunkach z uwzględnieniem ceny i jakości.

5. Dostawa ma się odbywać w dotyczących stacyach **bezpośrednio** upra-nionym do odbioru. Przewóz drzewa opałowego i węgla ma dostawca uskutecznić aż do ubikacyj osób uprawnionych do odbioru; jeśli zaś za ten przewóz nie jest wymówione w ofercie osobne wynagrodzenie, to uważanem będzie, **że cena w ofercie podana obejmuje także wynagrodzenie za przewóz.** Przy równych cenach podanych w ofertach za ten przewóz, ma pierwszeństwo oferent otrzymujący dostawę dotyczącego artykułu. Dzierżawcy są obowiązani mieć magazyny swoje w dotyczących stacyach i w pobliżu ubikacyj wojskowych.

6). Oferenci zrzekają się uwiadomienia ich ze strony władzy wojskowej o przyjęciu oferty w terminie określonym w §. 862 powszechnej ustawy cywilnej i w §§. 318, 319 austryackiej ustawy handlowej.

7. W drzewie i węglu obowiązany jest dostawca utrzymywać zawsze zapas wystarczający na 30-dniową potrzebę. Oferty, w których wymówionem będzie utrzymywanie mniejszych zapasów, nie będą uwzględnione.

8. Nadwyżkę dostawy drzewa opałowego postanowioną w artykule V warunków kontraktowych, podwyższa się z 25% **na 100%** ilości wykazanych w artykule II.; na wypadek zaś niedopełnienia warunków kontraktu, podwyższoną zostaje kara konwencyonalna z 10% na 30%.

9 Zbiorowe oferty, to jest takie, w których dostawa jednego artykułu zależną jest od równoczesnej dostawy drugiego lub więcej, dla jednej albo też kilku stacyj razem, są dopuszczalne jedynie przy dostawie **drzewa opałowego i węgla dla jednej stacyi**, takie oferty mogą więc być wnoszone tylko dla każdej stacji z osobna.

10. Każdy współubiegający się o dostawę musi wyraźnie oświadczyć w swojej ofercie, że się w zupełności poddaje warunkom zawartym w zeszytach kontraktowych z daty Lwów, Czerniowce, Stanisławów, Złoczów 15. maja 1895, a sporządzonym specyalnie dla tej licytacyi.

11. Oferty na drzewo mięszane są wyjątkowo tylko w tym razie dopuszczalne, jeżeli by wskutek miejscowych stosunków dostawa drzewa jednego gatunku z wielkimi trudnościami była połączoną i jeżeli oferent dokładnie oznaczy procent domieszki innych gatunków drzewa. **Olszyna** jest zupełnie wykluczoną od dostawy.

W ofercie musi być dokładnie oznaczony gatunek drzewa opałowego, a względnie pochodzenie węgla. Jeżeli oferent zamierza oferować pewien gatunek węgla, którego siła palna nie jest jeszcze znaną administracyi wojskowej, te powinien oferent próbki tegoż jeszcze przed licytacyą przedłożyć intendanturze 11 korpusu we Lwowie, celem zbadania wartości opałowej tegoż i przeprowadzenia analizy chemicznej przez c. k. zakład geologiczny na koszt przedsiębiorcy.

12. Przydzielanie dostawcom żołnierzy prowiantowych jest na razie zupełnie wykluczonem.

13. Administracya wojskowa zastrzega sobie prawo wydawania podczas trwania kontraktu ewentualnych własnych zasobów.

16. Zwraca się uwagę gmin, producentów (rolników) i spółek gospodarczo-rolniczych na przyznane im względy i ułatwienia, które za pośrednictwem władzy politycznej i towarzystwa gospodarczo-rolniczego do wiadomości podane zostało.

Lwów, dnia 15. Maja 1895.

Zarząd c. i k. wojskowej prowiantury.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.